

Arkadiusz Kalin

Na Dzikich Polach badawczego zachodu

Literaturoznawstwo : historia, teoria, metodologia, krytyka 8-9, 177-192

2014-2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Arkadiusz Kalin

NA DZIKICH POLACH BADAWCZEGO ZACHODU

B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe oswojanie Nadodrza 1945–1948*, Kraków 2015

Kluczowe dla sytuacji społecznej i kulturowej naszego kraju zjawisko wojennej i powojennej migracji ludności Polski i Niemiec, wraz z radykalnymi zmianami terytorialnymi tych państw, nadal pozostaje tematem słabo obecnym w świadomości historycznej współczesnych Polaków. Ewentualnie problematyka ta może się pojawić w ogólnej polskiej narracji historycznej jako część tużpowojennego okresu chaosu społecznego, ruiny gospodarczej, biologicznego wyniszczenia narodu i powszechnego bezprawia, które kilka lat temu Marcin Zaremba określił zbiorczym mianem „wielkiej trwogi”¹. Te opisane przez historyka młodszego pokolenia zjawiska były poddawane przez dziesięciolecia starannej cenzurze – w oficjalnej opowieści z czasów Polski Ludowej okresem chaosu i krachu wartości mogła być tylko druga wojna światowa, w trakcie której odwieczny agresor – Niemcy, został ostatecznie pokonany i upoko-

rzony. W tej perspektywie największa w dziejach nowożytnej Europy wędrownia ludów prezentowana była jako zaplanowana i z sukcesem przeprowadzona akcja odzyskania należnych nam historycznie ziem, z których wygnaliśmy zniechęconych, groźnych uzurpatorów, przede wszystkim dzięki politycznej i moralnej sile komunistów, a więc jawiła się jako tylko część monumentalnego, heglowskiego procesu dziejowego. Ta manipulacja historyczna została dobrze w ostatnim ćwierćwieczu rozpoznana i zrewidowana, także w procesie pojednania polsko-niemieckiego. Jednakże okazuje się, że temat to nadal aktualny w kontekście ostatnich migracji i antyislamskiej hysterii społeczeństwa polskiego (ale także po części niemieckiego), która zastąpiła swojski antysemityzm, szczególnie po serii zamachów, m.in. w Paryżu. Problem to wart również przypominania wobec niebezpieczeństwa politycznego rozgrywania starych fobii antyniemieckich lub nowych antyislamskich. W takim kontekście

¹ Zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

ostatnich wydarzeń ukazała się niedawno w cenionym krakowskim wydawnictwie Universitas książka autorstwa Beaty Halickiej pod sugestywnym tytułem *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945–1948*². To dobra okazja, by przypomnieć, że obecne wydarzenia miały swój pierwowzór w historii – już po zakończeniu wojny w Europie przez kilka lat przynajmniej dziesięć milionów ludzi (zresztą nie tylko Polaków i Niemców) opuściło swoje miejsca zamieszkania, najczęściej w traumatycznych okolicznościach, i przybyło na nowe, w których częstokroć nie potrafiło się odnaleźć przez resztę życia – nie licząc wcześniejszych lat wojennych, gdy miliony przemieszczały się w wyniku działań i decyzji wojennych, nierzadko migrując w niebyt przez głód, choroby, tortury, rozstrzelanie czy kominy krematorium.

Autorka, dystansując się od nacjonalistycznej idei Ziemi Odzyskanych, które w parareligijnej strukturze mitologii komunistycznej oznaczać miały Ziemię Obiecana, sięga po formułę bliższą przywołanemu powyżej określeniu Zaremby „wielkiej trwogi”, a mianowicie po popularny po wojnie mit polskiego „Dzikiego Zachodu”. Ta analogia do amerykańskiej mitologii podboju *the Wild West* ma oddawać jednoczesny klimat chaosu i stanowienia prawa silniejszego na nowych terytoriach kolonizowanych przez zdobywców i osadników (w tym „pionierów”), a zarazem westernowy duch przygody i stereotypowe ujęcie sił zła i dobra. Podstawowym materiałem źródłowym są wspomnienia i pamiętniki migrantów. Drugim kluczowym pojęciem

publikacji, które ma precyzyjniej oddawać zakres terytorialny metaforyzowany przez „Dziki Zachód”, jest „Nadodrze”. Do obu tych określeń jeszcze powrócę. Halicka w tej obszernej publikacji wieloaspektowo referuje, momentami bardzo szczegółowo, proces powojennych przemian społecznych i kulturowych na terenach przyłączonych do Polski – migracji Niemców, zajmowania nowych terytoriów i stanowienia nowego ładu (a częścię bezładu) przez Rosjan i Polaków, osadnictwa i tworzenia się kolejnego społeczeństwa na tych ziemiach. Wielka historia łączy się tu ze wspomnieniowymi mikrohistoriami, oddającymi egzystencjalne realia, historyczne ciśnienie, któremu poddawana była jednostka w wielkomocarstwowym planie wielkiej geopolitycznej zmiany. Jednakże grzechem pierworodnym tej książki – tak ją odbieram – jest niezdecydowanie, czy chce być ona publikacją w miarę popularną, choć oczywiście dla ambitnego odbiorcy (czyli referującą, syntetyzującą stan badań), czy jednak książką odkrywającą nowe perspektywy naukowe, dla specjalistów, w związku choćby z ujawnianiem nieznanych lub mało znanych materiałów źródłowych oraz ich nowych interpretacji. Na tryb lektury wpływ ma też specyficzna optyka wpisana w tę publikację.

„ZAKAMUFLOWANA OPCJA NIEMIECKA” ...

Czytelnik, otwierając książkę, popadnie w konfuzję przynajmniej z dwóch powodów. Oto pierwszy – przeglądając rozpoczynające książkę podziękowania, szybko zorientujemy się, że polska publikacja jest tłumaczeniem niemieckiego oryginału, zaś polska autorka związana jest z Europejskim Uniwersytetem Viadrina

² B. Halicka, *Polski Dziki Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945–1948*, przeł. A. Łuczak, Kraków 2015. Dalej lokalizację odwołań podaję w tekście głównym.

we Frankfurcie nad Odrą; niestety próżno szukać tytułu pierwowzoru, ponieważ po prostu nie został on w polskiej wersji zamieszczony! Uzupełnię więc to kuriozalne niedopatrzenie wydawnicze – książka ta to tłumaczenie publikacji w języku niemieckim, której podstawą stała się obroniona w 2012 roku przez Beatę Halicką na Uniwersytecie Viadrina praca habilitacyjna³. W związku z tym przeważają odwołania do niemieckiej literatury naukowej, choć książka stanowi ambitną próbę komparatystycznego ujęcia tematyki polskich kresów zachodnich, będących jednocześnie niemieckimi kresami wschodnimi, a więc krytycznego zestawienia niemieckich tzw. badań wschodnich (*Ostforschung*) z polską „myślą zachodnią”. Oba te nurty badawcze rozwijane od XIX wieku, a komunikujące się ze sobą dopiero od ostatniego ćwierćwiecza, wcześniej nierzadko oznaczały podporządkowanie realiów wymogom propagandy – nazistowskiej, a potem mitowi „wypędzonych” w przypadku niemieckim oraz ideologii nacjonalistycznej i zarazem komunistycznej w wersji polskiej.

Jest to zapewne praca odkrywczą i ukazuje świeże, destereotypizujące spojrzenie – ale przede wszystkim dla czytelnika niemieckiego, dla polskiego to natomiast cenna próba pewnej syntezy (chyba jednak pierwsza autorska o tak szerokich ambicjach opowieści o przemianach na zachodnim pograniczu powojennym). Ale jednocześnie wiele tu uproszczeń, odkrywania prawd już dobrze znanych i wcześniej szeroko opisanych w Polsce. Praca Halickiej z założenia miała przekroczyć dyskurs nacjonalistyczny – polski i niemiecki, ale przecież była pierwotnie skierowana do

odbiorcy niemieckiego, po prostu taki jest jej adres czytelniczy, i w związku z tym w polskiej perspektywie książka niestety wiele traci na swej oryginalności. Przelamywanie etnocentrycznego punktu widzenia w rodzimych badaniach jest już dziś w wielu prezentowanych kwestiach (choć nie we wszystkich) wyważaniem otwartych drzwi, szczególnie w dyskursie naukowym. W przypadku przynajmniej polskiego czytelnika (podkreślam – zaznajomionego z tematem, ale takich miłośników historii ziem poniemieckich, regionalistów są setki, a może tysiące) ta próba rewizjonistycznego oglądu dyskursu polskiego i niemieckiego wypada nieprzekonująco, przeważa tu bowiem jednak optyka niemiecka, co zresztą nie oznacza dawnego etnocentryzmu.

MAPY, MAPY, CZTERY MAPY...

Drugą rzeczą, która może wywołać zmieszanie w polskim czytelniku już w pierwszym oglądzie książki, jest materiał ilustracyjny, a w szczególności mapy. Na wyklejkach po wewnętrznych stronach okładki zaprezentowana została „Polska w granicach administracyjnych z lat 1945–1950”. O ile jeszcze uprzywilejowanie większą czcionką niemieckich nazw na ziemiach poniemieckich (Stettin, Breslau itp.) jest poniekąd zrozumiałe w kontekście tematyki książki, to oznaczenie innych polskich miast po 1945 roku jako przede wszystkim Warschau, Krakau, Posen, Gnesen czy Wongrowitz, a swojskiego Bałtyku jako Ost See zakrawa na prowokację historyczną. Dobrze pojęta poprawność polityczna (tak przestrzegana wszak w Niemczech!) kazałaby jednak w rodzimym wydaniu zaprezentować polską wersję mapy lub po prostu tę wersję

³ B. Halicka, *Polens Wilder Westen. Erzwangene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderrumes 1945–1948*, Paderborn 2013.

niemiecką usunąć. Wpadek nie brak niestety w pozostałym materiale kartograficznym zaprezentowanym na wklejkach wewnątrz książki. I tak – po kolei:

- mapa nr 1 przedstawia strukturę etniczną Polski i wschodnich terenów Niemiec w 1931 roku. Jest to zapożyczenie prezentacji struktury narodowościowej z atlasu ilustrującego migracje na ziemiach polskich w latach 1939–1959⁴, z tym że w porównaniu z oryginałem jest to mapa „udoskonalona”. Zaznaczono więc dodatkowo w książce Halickiej podział terytoriów Kresów Wschodnich pomiędzy republiki radzieckie (w 1931 roku!), jako ukraińska enklawa została wydzielona Ruś Zakarpacka (utracona przez Czechosłowację w 1945 roku), Czechosłowację przedstawiono jako Czechy i Słowację, a także zaznaczono północne granice Rosyjskiej FSSR (obecny obwód kaliningradzki) z 1945 roku, a nie według demarkacji przedwojennych niemieckich Prus Wschodnich;
- mapa nr 2 nic nowego nie wnosi – jest powtórzeniem mapy nr 1, już bez procentowych oznaczeń struktury etnicznej (ilustruje przesunięcie Polski na zachód w 1945 roku);
- mapa nr 3 prezentuje granice administracyjne Polski w 1946 roku – gdy ukształtował się podział uwzględniający tzw. Ziemie Odzyskane: błędnie oznaczono woj. bydgoskie (nosiło ono wówczas nazwę pomorskie, choć *de facto* nie graniczyło z morzem) i katowickie (było to wtedy śląskie), również granice województw częściowo zostały źle zaznaczone (np. północne

i południowe woj. poznańskiego, a tym samym wrocławskiego i pomorskiego, oraz woj. kieleckiego – brak powiatu częstochowskiego) – są to bowiem podziały administracyjne według stanu z roku 1950, a nie z 1946;

- mapa nr 4, przedstawiająca granice administracyjne po reformie z roku 1950, jest pod tym względem z grubsza poprawna. Zastanawia natomiast wyróżnienie na niej i na tej wcześniejszej kilku miejscowości leżących w wyraźnie oznaczonym dorzeczu Odry. Nie są to tylko miasta należące przed wojną do Niemiec, albowiem wytłuszczoną czcionką zaznaczono również Poznań, a zwykłą Koszalin, a także Gdańsk. Z rzek na całym terytorium polskim oznaczone zostały wyłącznie Odra i jej dopływy: Warta, Noteć i tak istotne jak Bóbr i Barycz (konia z rzędem temu, kto potrafi wskazać Barycz na mapie Polski...). Brak choćby Wisły, Bugu, czy obu Nys – Łużyckiej, która stanowiła nową granicę Polski, oraz Kłodzkiej, o której jeszcze w początkach 1945 roku powszechnie sądzono, że tę granicę wyznaczy. Jeżeli kluczem wyróżnienia byłoby dorzecze Odry – jako domniemane tytułowe „Nadodrze”, drugi podstawowy termin publikacji, to musiałoby ono obejmować trzecią część powojennych terytoriów Polski, sięgając województw centralnych!

Choć autorka zdaje sobie sprawę ze znaczenia użycia materiału ikonograficznego (dokładniej – fotograficznego), o czym traktuje ciekawy podrozdział *Zdjęcie ucieczki jako źródło historyczne* (s. 102–106), zawierający m.in. polemikę z niemiecką interpretacją fotografii, to jednakże zabrakło w tej pracy głębszego namysłu nad szczególnie ważną rolę kartografii w ideologicznym

⁴ *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem polskich*, (red.) G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2008, s. 14.

sporze terytorialnym polsko-niemieckim. Tu na marginesie recenzji wątek w tej publikacji nieobecny, acz niezwykle ważny. Argumentem ilustracji swych pretensji terytorialnych posługiwali się przed wojną hitlerowcy, doskonale zdawał sobie z tego sprawę już Józef Kisielewski w swej głównej kontrpropagandowej książce *Ziemia gromadzi prochy* z 1939 roku, zaopatrując ją w liczne „słuszne” mapy, w reakcji na szaleństwo kartograficzne niemieckiej idei narodowej. Szczególnie powojenna „kartografia piastowska” akcentowała podobieństwo granic Polski z czasów wczesnośredniowiecznych z tymi z roku 1945. Taki charakter mają mapy już w fundamentalnej książce Zygmunta Wojciechowskiego pt. *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania* wydanej jako jedna z pierwszych publikacji Instytutu Zachodniego w 1945 roku, zresztą marginalnie potraktowanej przez Halicką. Praca Wojciechowskiego zawierała zideologizowany wykład relacji polsko-niemieckich, poczynwszy od wieku X do czasów drugiej wojny światowej, stosunki te były postrzegane tam jako „zmagania”, konflikt, nieustanny odpór niemieckiemu *Drang nach Osten*, czemu podporządkowane zostały całe historyczne dzieje Polski, sprowadzone do walki z zachodnim agresorem o „ziemie macierzyste” (w tym nowe/stare ziemie zachodnie). Publikacja książki poznańskiego historyka miała wówczas także konkretny polityczny wymiar, albowiem zakres postulowanych granic na Odrze i Nysie Łużyckiej nie był jeszcze przesądzony. Już choćby na tym przykładzie widać, że to mapa tworzy terytorium, jest działaniem politycznym, kreacyjnym, jedną z instytucji władzy. Mapy „piastowskie” reprodukowane w większości publikacji dotyczących Ziemi Odzyskanych reprezentują dobry przykład „mapy historycznej” do-

kumentującej tytuł dziedziczenia obszaru, omawianej przez Benedicta Andersona jako jedno z narzędzi kolonializmu, a wszak tak można mit piastowski postrzegać⁵. Mapa to, zdaniem tego badacza, jedna z najważniejszych instytucji władzy, nie dziwi więc mnogość map piastowskich w czasach powojennych, które zarazem reprodukują najczęściej tę główną, prototypową z książki Wojciechowskiego – pokrywającą się z granicami z 1945 roku. „Postpiastowskie” mapy, udając obiektywizm przedstawienia, realizowały podstawowe interesy nowej idei geopolitycznej, oparcia się na zachodnich granicach. „Kartografia piastowska” – szczególnie w sytuacji utraty Kresów Wschodnich – pełniła funkcję analogiczną do niemieckiej idei *Lebensraum*, ilustrowała polski koncept *Drang nach Westen*. Już narodowa „myśl zachodnia” w czasach przedwojennych i wojennych, a za nią komuniści po 1945 roku, zdawała sobie sprawę, że prawdziwa propaganda nacjonalistyczna nie obejdzie się bez narodowej kartografii. Mapy w pracy Halickiej nie wpisują się w tę manipulatorską tradycję (z wyjątkiem konceptu „Nadodrza”), błędy wynikają raczej z ignorancji ich twórcy, ale podobnie jak te dawniejsze wprowadzają więcej zamętu niż wyjaśnienia.

WOLNOAMERYKANKA PO NIEMIECKU

Wnikliwa lektura tej książki ujawnia szereg innych niedostatków. Część omyłek może mieć charakter wtórny, wynikać z niedostatków tłumaczenia i korekty, np. tajemnicze Archiwum Wyrównywania Obciążeń w Bayreuth to po prostu Federalne Archi-

⁵ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 170–171.

wum Reparacji Wojennych. Najbardziej kuriozalnym lapsusem jest chyba rozszyfrowanie na pierwszej stronie *Wprowadzenia* skrótu PRL jako Polskiej Republiki (sic!) Ludowej (s. 11). Na marginesie – autorka używa określenia PRL w odniesieniu do realiów państwa od 1945 roku, i jest to często spotykany skrót myślowy na określenie powojennej Polski do przełomu roku 1989, ale w książce o ambicjach historycznych, dotyczącej pierwszych lat powojennych, warto byłoby adnotować, że nazwa ta funkcjonowała dopiero od 1952 roku, w czasach przez Halicką opisywanych była to bowiem jeszcze Rzeczpospolita Polska. Zdarzają się również badacze potknięcia merytoryczne w pewnych szczegółach, choć istotnych – na przykład: „Aż do późnych lat 90. XX wieku RFN odmawiała wypłacenia odszkodowań robotnikom i robotnicom przymusowym” (s. 77). Pierwsze tego typu wypłaty miały miejsce jednak już z początkiem 1992 roku (realizowane przez Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie), pod koniec lat 90. ruszyły natomiast wypłaty od firm niemieckich – i te drugie zapewne ma autorka na myśli.

Zakres czasowy, który interesuje Halicką, to pierwsze lata powojenne: 1945–1948. Autorka jednak obszernie referuje historię tych ziem z okresu drugiej wojny światowej (cały rozdział 4) i odnosi się do czasów późniejszych, aż po lata 60. (większość przytaczanych materiałów źródłowych powstała po roku 1948). Pamiętajmy też, że zorganizowane transporty migracyjne trwały przecież do końca lat 50. – polskie (z ZSRR) i niemieckie (wyjeżdżali wówczas głównie zniechęceni opresyjną „repolonizacyjną” polityką władz Mazurzy i Ślązacy, w tym uczestnicy powstań śląskich). Jak pisze badaczka, praca jest „próbą rekonstrukcji procesów związanych

z migracją przymusową oraz kulturowym oswojeniem przestrzeni, które w latach 1945–1948 zachodziły na terenie Nadodrza” (s. 14). Z wyboru takich cezur autorka tłumaczy się jedynie w przypisie: „Podane daty są orientacyjne. Konkretnie odnoszą się do otwarcia radzieckiej ofensywy zimowej 12 stycznia 1945 roku oraz urzędowego spisu powszechnego przeprowadzonego w Polsce 31 grudnia 1948” (przyp. 6, s. 14). Szczególnie ta druga cezura może wydawać się dyskusyjna, choć zapewne dałoby się ją lepiej uzasadnić (np. likwidacją w tym roku Ministerstwa Ziem Odzyskanych i oficjalnym ogłoszeniem scalenia tych ziem z resztą Polski czy przejściem pełni władzy przez komunistów, wraz z utworzeniem PZPR).

Główne, tytułowe określenie „Dziki Zachód”, wielokrotnie w pracy używane, zapewne miało zastąpić zbanalizowane i zideologizowane pojęcie Ziem Odzyskanych – niewątpliwie funkcjonowało ono w PRL-u, choć oczywiście w obiegu popularnym, a nie w oficjalnym. Autorka zauważa, że: „W pierwszych latach polskiego osadnictwa nad Odrą te ziemie, które w 1945 roku przypadły Polsce, określano mianem „Polskiego Dzikiego Zachodu” (s. 11). Trudno jednak stwierdzić, na ile rzeczywiście to określenie stosowano w pierwszych latach powojennych – jedynym bowiem źródłem, na które autorka się powołuje, legitymując użycie tego określenia w pracy, jest współczesna amatorska recenzja filmu *Prawo i pięść* w internetowym portalu filmowym (s. 12)⁶. Ten obraz z 1964 roku w reżyserii Jerzego Hoffmanna faktycznie prezentuje specyficznych „pionierów” Ziem Odzyskanych w konwencji westernu i zapewne wpłynął on na postrzeganie tych regionów

⁶ Określenie to pojawi się dalej dwukrotnie w materiale źródłowym – wspomnieniach osadników, ale powstałych znacznie później (s. 198 i 222).

w popularnym odbiorze, choć była to raczej wtórna, osławiająca mitologizacja – konkurencyjna wobec tej propagandowej. Tęgo kontroficjalnego wątku konstrukcji mitu Halicka jednak nie podejmuje, odnosząc to metaforyczne zapożyczenie do obrazu lat powojennych wyłaniającego się ze wspomnień osadników⁷. Autorka ignoruje również choćby wydany dekadę temu obszerny biuletyn IPN, pod identycznym tytułem jak jej książka, poświęcony problematyce zasiedlania ziem poniemieckich⁸. Należy też pamiętać, że określenie „polski Dzik Zachód” odnoszono niegdyś także do Bieszczad, co zakłóca efektowny koncept nomenklatury niemiecko-polskiej badaczki.

Pozostawiając to nieoficjalne określenie ziem poniemieckich, przyjrzyjmy się drugiemu kluczowemu terminowi pracy – „Nadodrze”. To pojęcie autorka zdaje się traktować jako dość oczywiste (w sensie terenów dorzecza Odry przyłączonych do Polski?), zaznaczając jedynie, że „co się tyczy terenu badań, wybór padł na środkowy i dolny bieg Odry, ponieważ jako krajobraz reprezentują one wszystkie cechy «Polskiego Dzikiego Zachodu»” (s. 15), i dopowiadając dalej, że chodzi o tereny „Dolnego Śląska, wschodniej Brandenburgii oraz Pomorza” (s. 15). W tym wyliczeniu badaczka unika użycia nazwy Ziemia Lubuska („wschodnia Brandenburgia”), które było ideologicznym tworem w ramach mitu piastowskiego, naprędce stworzonym i propagowanym po 1945 roku (pokrywającym się z historyczną ziemią lubuską tylko w niewielkim stopniu), choć dalej

w książce kilkakrotnie zdarzyło się, że po nie jednak sięgnęła. Wątpliwość budzi co innego – czy położenie w rozległym dorzeczu Odry wystarczy, by nazwać pewne regiony nadodrzańskimi? Na przykład usytuowanie Gorzowa Wielkopolskiego nad Wartą skłaniało niegdyś do nazywania tego regionu Nadwarcem. Albo: Halicka w rozdziale 3 opisuje twórczość Henryka Worcella traktującą o podgórskich rejonach w Kotlinie Kłodzkiej, gdzie w linii prostej ze wsi, w której osiedlił się i którą ten autor opisuje, do Odry jest ponad 70 km, co nie wadzi, by badaczka tę wieś nazwała „nadodrzańskimi okolicami”, zauważając również, że autor nie poczuwał się do „trzymania straży nad Odrą” (s. 62). Co wspólnego z Odrą ma częstokroć w rozprawie przywoływane Darłowo czy Słupsk, leżące na Pomorzu Środkowym? Co więcej, w ostatnim rozdziale autorka opisuje powieść dziejącą się m.in. na Mazurach! Odnoszę wrażenie, że „Nadodrze” miało stanowić odideologizowany, neutralny (bo geograficznie wyróżniony) zastępnik pojęcia Ziemia Odzyskane. Inny aspekt tego określenia: dzisiejsze badania tych terytoriów skupiają się w dużym stopniu na ich specyfice regionalnej, także w perspektywie prowadzonej niegdyś polityki historycznej – mimo wszystko różnorodnej w ramach totalizującej ideologii Ziemi Odzyskanych: Śląsk Opolski, Dolny Śląsk, Ziemia Lubuska czy Pomorze Zachodnie miały swoje odrębne narracje zarówno w tamtych czasach, jak i dziś. Zróżnicowanie to gubi się w ogólnej opowieści o „Nadodrze”, która zresztą w dużym stopniu pasuje do wykluczonych z definicji w rozprawie Mazur (Prus Wschodnich), podlegającym w większości tym samym lub analogicznym prawidłom i procesom, opisywanym przez autorkę. Należy też pamiętać o wątku

⁷ Autorka nie dostrzegła również literackiego pierwowzoru filmu – powieści *Toast* Józefa Hena, który był krytykowany w kręgach partyjnych za takie ujęcie problematyki Ziemi Odzyskanych.

⁸ *Polski Dzik Zachód*, „Biuletyn IPN”, nr 9–10, 2005.

nieobecny w tej pracy – a mianowicie o mitologizacji Odry w idei Ziemi Odzyskanych. Od początku ten mit rzeki nie był neutralny – choćby jako symboliczna rzeka graniczna (wbijanie polskich słupów granicznych w 1945 roku stało się ikonicznym wyrazem „straży nad Odrą” – z piastowską antecedencją słupów Bolesława Chrobrego), pojawiała się w tytułach wielu dzieł, na przykład w wielotomowych zbiorach wspomnień osadników *Mój dom nad Odrą*, do których wielokrotnie badaczka się odwołuje. Może się wydawać, że określenie „Nadodrze” jest autorskim wynalazkiem badaczki, w rzeczywistości pojęcie to pojawiło się już w pierwszych latach oficjalnej narracji o Ziemiach Odzyskanych⁹. Podobnie jednak jak w przypadku „Dziękuję Zachodu” autorka nie udokumentowała występowania określenia „Nadodrze” w latach powojennych. Ponadto pojęcie „Nadodrze” pojawiło się i spopularyzowało już w PRL-u w dodatkowym, specyficznym znaczeniu, które wylansowało niezwykle ważne dla regionu lubuskiego czasopismo kulturalne pod tym właśnie tytułem. Czasopismo „Nadodrze” pojawiło się na fali październikowej „odwilży” i wychodziło do końca lat 80. – w pierwszym numerze z października 1957 roku, we „wstępniku” redakcyjnym, tłumaczono rezygnację z nazwy „Ziemia Lubuska” w tytule gazety na rzecz „Nadodrza”, choć nadal do tego regionu nazwa ta się odnosiła (obejmującego ówczesne województwo zielonogórskie, z grubsza pokrywające się z dzisiejszym lubuskim). I w tym znaczeniu określenie to się zakorzeniło, co Halicka całkowicie pomija (podobnie jak czasopismo).

Teoretyczną problematykę niejasnego określenia „Nadodrze” zapowiadał wiel-

ce obiecujący tytuł czwartego rozdziału książki: *Dekonstrukcja Nadodrza*. Okazało się jednak, że autorka użyła pojęcia dekonstrukcji nie w podstawowym znaczeniu tego słowa (jako nazwy metody analizy i interpretacji tekstu kojarzonej głównie z dekonstrukcjonizmem J. Derridy), ale w bardzo potocznym, nienotowanym zresztą jeszcze przez słowniki, jako – jak sądzę – destrukcja i konstrukcja zarazem (czyli „przebudowa”). Rozdział ten to po prostu rzetelny referat sytuacji historycznej i społecznej ziem zachodnich z czasów okupacji niemieckiej i w pierwszych latach powojennych – w większości chyba znanej czytelnikowi polskiemu, więc raczej na użytek pierwotnego niemieckiego czytelnika tej publikacji.

Mimo w miarę skromnie zapowiadanego w podtytule obszaru i okresu, którym książka Halickiej jest poświęcona, to stanowi ona projekt ambitny – jest w istocie wykładem historii, kultury, socjologii, literatury i antropologii sięgającym od przedwojnia po dziesięciolecie po 1945 roku, skoncentrowanym na problemie największych w XX wieku w Europie migracji ludności, z wieloma wątkami pobocznymi, próbującym pogodzić zarazem dwie konkurencyjne z reguły narracje narodowe – polską i niemiecką, akcentując wspólną płaszczyznę doświadczenia. Być może ta rozległość projektu sprawia, że jest to książka bardzo nierówna: obok świetnych partii relacjonujących i syntetyzujących przemiany na nowych/starych terytoriach oraz cennych relacji pamiętnikarskich – polskich i niemieckich, pojawiają się jednocześnie wyraźne mielizny i całe ustępy mocno dyskusyjne. Przyjrzyjmy się zatem bliżej założeniom metodologicznym. Autorka, jak podkreśla, chce przede wszystkim opowiedzieć historię „Nadodrza”: „Opowiedzieć,

⁹ Np. E. Paukszta, *Zagadnienia kulturalne Ziemi Zachodnich*, Poznań 1947.

gdyż uważam w zgodzie z Karlem Schlögelem, że historiografia nadal zdana jest na narrację i narracyjność; to nie narracja bowiem, jak proklamowali postmoderniści, jest u kresu, tylko swoista ideologia *wielkich narracji*” (s. 49). Stwierdzenie to niestety jest nieporozumieniem (być może translatorskim), albowiem to właśnie postmoderniści twierdzili że nadszedł kres „wielkich narracji” – w ślad za koncepcją wyczerpania się *grands récits* sformułowaną przez Jean-François Lyotarda w książce *Kondycja ponowoczesna* (co zresztą nie oznaczało narracji jako takiej). Co więcej, postmoderniści jak najbardziej opowiadali się za małymi narracjami, codziennymi, ludycznymi, mikrohistoriami itp., grono postmodernistycznych historyków nazwano nawet narratywistami (np. H. White, F. Ankersmit). Niemniej jednak autorka, odchodząc od dominujących niegdyś sposobów dyskursu i wzorców interpretacji, deklaruje sięgnięcie po nowsze inspiracje metodologii historii (P. Nora, R. Koselleck), problematyki pamięci (B. Szacka), historii codzienności (A. Lüdtke), szeroko rozwiniętych polskich badań socjologicznych ziem zachodnich, badań nad autobiografią, w tym *oral history* itd., choć dalej niewiele widać z tego pożytku naukowego. Nie wdając się, z braku miejsca, w szersze rozważania metodologiczne, żałuję tylko, że nie pojawiła się tu inspiracja badaniami postkolonialnymi – w Polsce rozpowszechnionymi przede wszystkim w stosunku do Kresów Wschodnich (głównie za sprawą inspiracji pracami E. Thompson i D. Beauvois) i dość zaniedbanymi jeśli chodzi o Kresy Zachodnie. W przypadku tej pracy, próbującej przyjąć optykę rewizjonizmu badawczego i traktującej wszak o swoistej kolonizacji ziem przyłączonych do Polski, będącej zresztą reakcją na projekt

kolonizacyjny w wydaniu bismarczkowskim czy hitlerowskim, mogłoby stanowić scalającą płaszczyznę badawczą wobec bardzo różnych impulsów pochodzących z różnych obszarów dziedzinowych. Tym bardziej że autorka obszernie odnosi się również do problematyki pamięci kulturowej Kresów Wschodnich.

W rozprawie przeważają naukowe źródła niemieckie, choć autorka szkicuje dzieje zarówno niemieckich „badań wschodnich”, jak i polskiej „myśli zachodniej” – rozwijanej intensywnie już przed wojną i poddanej najczęściej propagandowym serwitutom, oraz zmian, które nastąpiły w obu nurtach badawczych po 1989 roku (s. 16–25). Mam jednak wrażenie, że badaczka zbyt łatwo uległa wrażeniu politycznego uwikłania polskich badań w nurcie „tematu zachodniego” po 1945 roku, w związku z czym pominięto wiele wartościowych prac zarówno wówczas powstałych, jak i nowszych, szczególnie wydanych przez poznański Instytut Zachodni. Niewątpliwie też polska „myśl zachodnia” zasługiwałaby na szersze ujęcie, także w kontekście ideologicznym – rolę Zygmunta Wojciechowskiego i środowiska poznańskiego, w tym Polskiego Związku Zachodniego, Zachodniej Agencji Prasowej i innych agend zajmujących się Ziemiami Odzyskanymi, trudno przecenić, jeśli chodzi o kształtowanie polityki centralnej szczególnie wobec Ziemi Lubuskiej (w latach, które opisuje Halicka, włączonej do województwa poznańskiego) czy Pomorza Zachodniego. Temat to o tyle interesujący, że środowisko to skupiało przedwojennych narodowców w praktyce mających duży wpływ na kształtowanie polityki wobec Ziemi Odzyskanych – co komuniści z centrali odbierali jako niebezpieczną konkurencję mimo wspólnych (bo przez nich przejętych) idei polityki zachod-

niej. Wątek polskiej „myśli zachodniej” w pracy Halickiej zajmuje raptem dwie i pół strony przy okazji omówienia skomplikowanej i rozległej kwestii przedwojennego i wojennego stosunku różnych polskich sił politycznych, w tym emigracyjnych, do „odzyskania” niemieckich ziem na zachodzie i do kwestii zachowania/utraty Kresów Wschodnich (s. 132–134). W ujęciu czasów powojennych temat ten niemal nie występuje, co stanowi jednak zafałszowanie realiów tamtych czasów, choć rozumiem, że autorce zależało bardziej na przywoływaniu materiałów źródłowych, niepublikowanej dokumentacji archiwalnej czy mało znanych w Polsce publikacji niemieckich niż referowaniu „wielkich narracji” politycznych, do których zresztą i tak w końcu się odnosi. Po macoszemu potraktowany został również przez autorkę niezwykle ważny tekst dla zmiany stosunku Polaków do niemieckiego dziedzictwa kulturowego na tzw. Ziemiach Odzyskanych i do problemu wysiedleń. Tu muszę sprostować, że esej ten, autorstwa Jana Józefa Lipskiego, którego fragment nawet został w książce Halickiej zacytowany (s. 237), nie nosi tytułu, jak twierdzi badaczka, *Powiedzieć o sobie wszystko, lecz Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*, i nie pochodzi z lat 70., ale został wydany w podziemiu w 1981 roku i powstał najprawdopodobniej na początku tegoż roku, o czym świadczą pewne przywołane w nim realia¹⁰.

Czytelnik polski ma prawo traktować publikację jako w miarę aktualną (nie znając daty wydania niemieckiego pierwowzoru) – zresztą bibliografia uwzględniła kilka publikacji już z roku 2014 i źródła internetowe

z 2015. Brak tu zatem kilku istotnych publikacji z ostatnich lat, choćby rozprawy Joanny Szydłowskiej¹¹, która – mimo że w podtytule poświęcona innemu regionowi ziem ponemieckich – metodologicznie proponuje nowe ujęcie problematyki, a także rozważa mit „Dzikiego Zachodu” na źródłowych przykładach. Wart uwzględnienia byłby też obszerny tom zbiorowy poświęcony polskiej „myśli zachodniej”¹² czy niedawna, ważna publikacja dotycząca polskich migracji powojennych¹³.

W przypadku tak wielowątkowej i tematycznie ambitnie zakrojonej pracy czytelnik zawsze może mieć poczucie niedosytu i pominięcia pewnych kwestii. Jednakże książka Halickiej ma pretensje do bycia monografią tematu, w dodatku uniwersalizującą doświadczenie niemiecko-polskich migracji, w związku z czym wskaże kilka tylko tematów obowiązkowych w takim ujęciu, a nieporuszonych lub przeinaczonych. Słusznie autorka zwraca uwagę na mitologiczną strukturę postaci „pioniera”, zakorzenioną w nowomowie Ziemi Odzyskanych, i demitologizuje ją (s. 226–234). Brak jednakże podobnego ujęcia w przypadku „repatrianta” (tak określano ludzi przesiedlanych z Kresów Wschodnich, ale także wysiedlanych Niemców) – badaczka zaznacza tylko dystans do tego zmanipulowanego określenia cudzysłowem oraz podaje przykłady rzeczywistych repatriantów, powracających do Polski z zachodu i południa Europy (s. 338). Z kolei omawia-

¹⁰ Zob. J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, [w:] Lipski J. J., *Pisma polityczne. Wybór*, Warszawa 2011, s. 174, przyp. 1.

¹¹ Zob. J. Szydłowska, *Narracje pojaltańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013.

¹² Zob. *Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia: twórcy – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, (red.) M. Semczyszyn, T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2013.

¹³ Zob. A. Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych”*, Toruń 2014.

jąc dość skrótowo temat tzw. autochtonów (s. 339–344), bardzo istotny, bo ludności propagandowo dowartościowywanej, a w praktyce częstokroć prześladowanej, autorka nie dostrzega, że używa tego pojęcia dokładnie w duchu propagandy Ziemi Odzyskanych. Słowo to funkcjonowało po wojnie na ziemiach ponemieckich w ideologicznej deformacji znaczenia, podobnie jak „repatriant”. Określenie to oznaczało wówczas, wbrew podstawowemu znaczeniu słownikowemu, tylko tzw. ludność rodzimą, czyli Polaków przebywających przed wojną na ziemiach niemieckich i którzy przez komisje weryfikacyjne (które decydowały o losach setek tysięcy ludzi, komisjom tym poświęcono w książce jeden akapit – s. 342) zostali uznani za prawowitych Polaków. Miejscowa ludność niemiecka nie jest zatem dla Halickiej autochtoniczna, została omówiona osobno. Ignorowano w tamtych czasach oczywiście też w imię idei „repolonizacji” dwuetniczną lub tylko religijną bądź państwową tożsamość ludności miejscowej, która określenie „autochton” odbierała często jako stygmatyzację¹⁴. Zaprezentowani pokrótce w książce autochtoni to Ślązacy, Kaszubi (w „Nadodrze”?) i trzecia grupa: „We wschodniej Brandenburgii [...] mniejszość polska zamieszkiwała okolice Babimostu i – z racji przygranicznego położenia oraz geograficznej bliskości Wielkopolski – utrzymywała dobre kontakty z zamieszkałymi tam Polakami, stąd jej kultura i tradycje były bardzo podobne do wielkopolskich” (s. 340–341) – to cała jej charakterystyka. W rzeczywistości byli to po prostu chłopci wielkopolscy, którzy po drugim rozbiore Polski znaleźli się w Pru-

sach i mimo wygranego na tych terenach w 1919 roku powstania wielkopolskiego nie powrócili do Polski według granic przedrozbiorowych, przyłączeni zostali wówczas na mocy traktatów wersalskich do Niemiec. Ci, którzy się nie zniemczyli (raptem ok. 10 tysięcy), stali się po 1945 roku chłopami lubuskimi – wykorzystywanymi propagandowo dla legitymizacji polskości tych terenów. Autorka pomija też w zasadzie problem służby w Wehrmachcie ludności „autochtonicznej”, który to fakt ciążył nad nią przez dziesięciolecia.

Osobną grupę w rozdziale 10 składającą się na tygiel etniczny i kulturowy nowego społeczeństwa „Nadodrza” stanowią Kresowianie (s. 344–348), których generalnie autorka traktuje jako ludność dość jednolitą, m.in. o wspólnych cechach etnicznych. Choć badaczka zdaje sobie generalnie sprawę z mocnego poczucia kulturowych regionalnych odrębności (a byli to Podolanie, Poleszacy, Wilniacy, Lwowiacy, Huculi, Łemkowie, Tatarzy itd.), to nie zajmuje się tym problemem, podobnie jak w przypadku przesiedleńców w ramach akcji „Wisła”, którzy są po prostu Ukraińcami, a niekoniecznie już Łemkami czy Bojkami (s. 351–353). W ramach tych rozważań znalazły się jednostronicowe uwagi dotyczące osadnictwa wojskowego (s. 346–347), które pełniło przecież kluczową rolę, szczególnie w dosłownym Nadodrze. To w kilkunastu nadodrzańskich powiatach w pierwszym rzędzie osiedlano zdemobilizowanych wojskowych, głównie na terenach wiejskich. Proces ten trwał do roku 1948, obejmował głównie terytoria ponemieckie położone przy nowej zachodniej granicy Polski, w znacznie mniejszym stopniu dotyczyło to Pomorza Gdańskiego oraz Warmii i Mazur. Do zadań wojska polskiego bezpośrednio po wojnie należały, oprócz obowiązków

¹⁴ Zob. A. Zielińska, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa 2013, s. 20–25. Publikacja ta również nie została uwzględniona w omawianej książce.

wojskowych, w tym ochrony nowej granicy, pilnowania porządku i organizacji administracji państwowej, pierwsze wysiedlenia Niemców z tych ziem zwłaszcza w powiatach nadgranicznych (szczególnie tzw. „dzikie wypędzenia” – sprzed ustaleń konferencji poczdamskiej z lata 1945 roku) oraz zrealizowanie tam masowej akcji osiedleńczej żołnierzy, by utworzyć swoisty kordon bezpieczeństwa. To temat niemal nieobecny w książce o „Nadodrze” Beaty Halickiej. Nieproporcjonalnie natomiast dużo miejsca – wobec rozważań o „autochtonach” i Kresowiakach – zajmuje opis sytuacji Żydów polskich na ziemiach ponemieckich (s. 353–363) i jednocześnie jest to najrzetelniejszy podrozdział w tej części książki, istotny choćby ze względu na specyficzną sytuację ludności żydowskiej w okresie kilku lat powojennych: tymczasowych osadników, którzy przeżywszy wojnę, czuli się zwykle nadal zagrożeni, w związku z czym przeważnie migrowali dalej, w tym do nowo powstałego państwa Izrael.

Natomiast zupełnie niedostrzeżonym przez Halicką problemem jest dramatyczny los całej grupy etnicznej – Serbołużyczan, którzy w większości musieli przenieść się za Odrę, najczęściej już w wyniku polskich tzw. dzikich wypędzeń w 1945 roku. Wśród nowej polskiej administracji świadomość istnienia zróżnicowania etnicznego była nikła i zaczęła się zmieniać dopiero w wyniku odgórných interwencji z końcem 1946 roku. Było to efektem wielu działań środowisk serbofilijskich, m.in. jednej z ostatnich realnych prób zmiany sytuacji narodu Serbołużyczan – zwołanego w październiku 1946 roku w Poznaniu Zjazdu Łużycoznawczego, zorganizowanego przez Polski Związek Zachodni, który odgrywał poważną rolę w kształtowaniu polityki wobec Ziemi Odzyskanych, a w szczegó-

ności Ziemi Lubuskiej. Niestety zjazd ten obradował w sytuacji, gdy niemal wszyscy Łużycanie z polskiej strony Odry znajdowali się już w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Problem ten był niezwykle ważny ze względu na bliskie pokrewieństwo tej ludności słowiańskiej z Polakami (liczono też na włączenie całych Łużyc, także tych po lewej stronie Odry do Polski, w czym rywalizowano z Czechosłowacją) i choć podjęto w 1947 roku inicjatywę repatriacji – tym razem we właściwym tego słowa znaczeniu – wysiedlonych Łużyczan, ostatecznie jednak zamysł ten zarzucono¹⁵. Proponowane rozstrzygnięcia kwestii łużyckiej nie zyskały akceptacji faktycznego decydenta – władz ZSRR, sprawę więc szybko wyciszono, szczególnie w związku z utworzeniem NRD, w której to Serbołużycanie odgrywali rolę podobną do egzotycznych Indian na Dzikim Zachodzie (a i dziś ich los wcale nie jest lepszy). W Polsce pozostały jedynie opuszczone wioski i serbołużyckie nazwy – jak np. Gubin. Ale o tym z książki Halickiej się nie dowiemy, być może dlatego, że jest to temat niepopularny w Niemczech...

DZIKIE POLA LITERATURY

Dowiemy się natomiast co nieco o literaturze pięknej traktującej o „Nadodrze”, co zapowiada się interesująco, ponieważ autorka posiada również stopień doktora w zakresie literaturoznawstwa. Literaturze ziem zachodnich poświęcone zostały dwa wyraźnie wyodrębniające się rozdziały w książce, które równie dobrze mogłyby stanowić całość, tutaj jednak pełnią rolę „literackiego wstępu do tematu” (roz-

¹⁵ Zob. L. Kuberski, P. Pałys, *Od inkorporacji do autonomii kulturalnej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1950*, Opole 2005, s. 91–93.

dział 3) oraz swoistego podsumowania problematyki książki (rozdział 11 – *O micie „Polskiego Dzikiego Zachodu” dekadę później*), w braku właściwego zakończenia. Literackie inkrustacje znajdziemy również w innych miejscach. Już we *Wprowadzeniu* autorka zauważa, że „wiele wspólnego z relacjami świadków historii ma również tak zwana literatura faktu, spopularyzowana w Polsce przez Hannę Krall [...]” (s. 35). To dość bałamutna konstatacja, ponieważ, jak wiadomo, tego typu formę gatunkową uczynił poczytną w Polsce (po wojnie) raczej Ryszard Kapuściński, nie mówiąc o tym, że tak naprawdę literaturę faktu upowszechnili tacy przedwojenni pisarze, jak Melchior Wańkowicz, Ksawery Pruszyński czy Józef Kisielewski, by wymienić tylko wybitnych reportażyistów odnoszących się do kwestii niemieckiej. Dalej badaczka deklaruje: „I tak na potrzeby niniejszej pracy odszukałam utwory, które powstały w czasie możliwie zbliżonym do czasu powstania pamiętników i osobistych relacji, i których autorzy sami byli świadkami historii” (s. 35). Słowa te dotyczą analizowanej w rozdziałach 3 i 11 twórczości wzmiankowanego już Henryka Worcella oraz Eugeniusza Paukszty. Pozwolę sobie zauważyć, że książek obu autorów nie trzeba było odnajdywać, byli to pisarze doskonale znani w swoim czasie, obszernie omawiani przez krytykę i obecni w badaniach literaturoznawczych, także najnowszych, obaj doczekali się nawet monografii, których autorka nie odszukała – a gdyby odszukała, to może nie popełniłaby pewnych błędów w odczytaniu ich biografii i literatury (autorka nie odwołuje się prawie do żadnych publikacji odnoszących się do ich twórczości, w przeciwieństwie do praktyki z innych rozdziałów¹⁶). Zresztą pewnie

dla polskiego czytelnika ciekawsza byłaby literatura niemiecka – z kręgu *Heimatliteratur*, szczególnie ta słabiej znana u nas (czyli niekoniecznie tacy autorzy, jak G. Grass, S. Lenz czy Ch. Wolf).

Zacznijmy od krótko naszkicowanych życiorysów obu pisarzy – w zarysie biografii twórczej Worcella badaczka zaznacza, że „Worcell swoją pierwszą powieść opublikował w Krakowie jeszcze przed wojną” (s. 61). Zapewne chodzi tu o niewymienione z tytułu słynne *Zakłęte rewiry*, dwukrotnie wydane przed wojną, ale jednak w Warszawie... Po wojnie pisarz osiedlił się w pełnym jeszcze Niemców dolnośląskim Heinzendorfie, (przemianowanym najpierw na Henryków, a następnie na Skrzynekę), który portretował w swojej twórczości. Tu, według Beaty Halickiej, „miał spędzić dwanaście lat jako rolnik i pisarz równocześnie”, by w 1957 roku, „rozzarowany przerastającą go ciężką pracą na roli” (s. 62), przenieść się do Wrocławia. Było jednak trochę inaczej – Worcell zdaje majątek i opuszcza Skrzynekę już w roku 1950, więc raptem po kilku latach gospodarzenia jako osadnik, by podjąć m.in. posadę bibliotekarza w sąsiednich Trzebieszowicach, a w końcu trafić do stolicy Dolnego Śląska¹⁷.

Podobnie szkic biogramu Eugeniusza Paukszty, pisarza nazywanego niegdyś epikiem polskiego Zachodu, wymagałby pewnych uzupełnień – tu tylko zaznaczę, że zmarł on w roku 1979 nie w Poznaniu

osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, (red.) H. Gosk, Kraków 2012. W tekście tym warszawska literaturoznawczyni analizuje te same utwory literackie, co Halicka w swej monografii.

¹⁷ Zob. hasło *Worcell Henryk*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, (red.) J. Czachowska, A. Szałagan, t. 9, Warszawa 2004, s. 264.

¹⁶ Wyjątkiem jest artykuł Hanny Gosk pt. *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego*

(s. 383), a w Inowrocławiu. Jak twierdzi Beata Halicka, „[...] rodowity wilnianin Paukszta wielokrotnie odwoływał się w swoich tekstach do tęsknoty za Kresami oraz do trudności z zapuszczaniem korzeni w nowym miejscu” (s. 383). Nic bardziej mylnego, takie przeświadczenie można wynieść z lektury *Wrastania*, powieści, którą badaczka omawia, jest to jednak w twórczości Paukszty dość znaczący wyjątek! Więc wręcz odwrotnie – Paukszta od głośnego powojennego powieściowego debiutu (*Trud ziemi nowej*) tworzył zgodnie z oficjalną tezą o sprawnym zakorzenieniu się osadników i szybkim tworzeniu, po początkowych konfliktach, harmonijnej wspólnoty narodowej, co było zresztą wyrazem jego osobistych przekonań ideologicznych, zgodnych z tzw. myślą zachodnią. Próżno też szukać w pozostałej obszernej twórczości tego pisarza nostalgii za Kresami, Paukszta próbuje raczej przekonać czytelnika, że kresową naturę (stąd ważna rola opisów przyrody u tego pisarza) można odnaleźć na Mazurach czy na Ziemi Lubuskiej, a nowe ziemie są szansą dla przesiedleńców w wymiarze indywidualnym i społecznym. Halicka spośród wielu powieści Paukszty poświęconych Ziomom Odzyskanym wybiera *Wrastanie* jako egzemplifikację motywu polskiego „Dzikiego Zachodu”. Utwór ten rzeczywiście obejmuje trudny okres pierwszych lat powojennych – co więcej, jest to wyjątkowa powieść Paukszty, który zwykle pisał w zgodzie z ogólnymi wytycznymi ideologii Ziem Odzyskanych (co u tego rodem przedwojennego narodowca, katolika i działacza Polskiego Związku Zachodniego wynikało raczej ze szczerego zaangażowania w „ideę zachodnią” i ze społecznikowskiej pasji). *Wrastanie* to w jego twórczości swego rodzaju utwór późnej „odwilży”, bo wydany dopiero

w 1964 roku, w którym – szczególnie w pierwszej części – przedstawiony został rzeczywisty obraz zmagania przesiedleńców z Litwy z wieloma przeciwieństwami na nowych ziemiach.

We *Wrastaniu* ani razu nie zostało użyte określenie „Dziki Zachód” i poza kilkoma epizodami trudno tę egzystencjalną z ducha powieść wpisać w westernowy schemat, który upatruje tam badaczka. Przyjrzyjmy się zatem na koniec omówieniu tej powieści, tym bardziej że autorka monografii powojennego „Nadodrza” czyni z niej zakończenie swej pracy, jest to tym samym dobra okazja do podsumowania praktyki badawczej zastosowanej w tej książce. Halicka tak charakteryzuje kompozycję powieści Paukszty: „[...] dwuczęściowa powieść pt. *Wrastanie* z 1964 roku, która napisana została w formie pamiętników. [...] Pewną innowacją stanowi rezygnacja Paukszty z narratora auktorialnego na rzecz trzech narratorów pierwszoosobowych” (s. 384–385). I znów muszę sprostować, że ta obszerne powieść składa się z trzech, a nie z dwóch części, jak twierdzi autorka, a każda z nich poświęcona jest losom innego z trójki znających się z Kresów bohaterów, stąd tytuły poszczególnych partii tekstu: *Paweł*, *Wiktor*, *Tadeusz*. Jednakże tylko pierwsza część podana została w formie pierwszoosobowego pamiętnika, pozostałe dwie to dość tradycyjne narracje trzecioosobowe (auktorialne właśnie), z elementami narracji personalnej. Dalej też niewiele się zgadza – autorka twierdzi, że pochodzący spod Wilna bohater pierwszej części – rolnik Paweł, osiedla się w spokojnej wiosce na Pomorzu, po pierwszej nieudanej próbie osiedlenia (s. 385). Owszem, Paweł w obawie o życie własne i swojej rodziny przeprowadza się z pierwotnie wybranej niespokojnej okolicy

w inne miejsce – lecz nadal są to Mazury (o czym świadczy wiele realiów, mowa jest o Mazurach, Prusach, najbliższym dużym miastem jest Olsztyn), co prawda, robi on krótki rekonesans osadniczy, docierając aż do Szczecina, które to miasto sprawia na nim wrażenie właśnie takiego „Dzikiego Zachodu”, w związku z czym Paweł szybko powraca do dotychczasowego miejsca pierwotnego mazurskiego osiedlenia, które wydaje się w porównaniu z zachodnio-pomorskim miastem ostoją spokoju. To dopiero dwie następne części dzieją się na Pomorzu – ale w Słupsku i w Gdańsku. Przyjaciół Pawła, przedwojenny komunista – robotnik Pacuk osiedla się na ziemiach zachodnich, lecz raczej nie nad Odrą, jak uważa Halicka (s. 386) – jest to bezimienna stacja kolejowa, z której Paweł wyruszy dalej w swej eskapadzie na zachód, by na krótko zagościć w Szczecinie (co jest refleksem ekspedycji tużpowojennej autora). Badaczka twierdzi jednak, że „[...] Eugeniusz Pauksza pisze o codziennych problemach w Nadodrzu [...]” (s. 388) – choć tym najdalej wysuniętym miejscem na zachód, gdzie toczy się właściwa akcja powieści, jest Słupsk, a autorka skupia się głównie na pierwszej części powieści (skądinąd najlepszej literacko i najbardziej interesującej), dziejącej się niemal w całości na Mazurach (w Prusach Wschodnich)!

Nie wchodząc w szerszą polemikę z tym omówieniem (bo nie z analizą literaturoznawczą) powieści, chciałbym zwrócić uwagę na tę ostatnią kwestię – autorka uparczywie odnosi powieść Paukszy do swego wyobrażenia „Nadodrza”, choć ani to zachód, ani dziki (z wyjątkiem epizodów), ani rzeczywiste Nadodrże. Czyżby w takim razie ta próba interpretacji *Wrastania* pseudonimowała po prostu *idée fixe* „nadodrzańskiej” monografii? Zapewne nie

taki był zamiar autorki, wynika to z błędnej atrybucji miejsca akcji powieści przez Halicką. Pokazuje to jednak, jak mityczną i nieokreśloną koncepcją w tej pracy jest pojęcie Nadodrza... Mimo wszystko mam wrażenie, że autorka „nadodrzańskuje” po prostu Ziemię Odzyskaną. Fundamentalny w czasach powojennych nacjonalistyczno-komunistyczny mit Odry – analogicznie jak wcześniej Renu w narodowej mitologii niemieckiej – zawładnął wyobraźnią historyczną badaczki na tyle, że jest ona w stanie dostrzec Nadodrże gdziekolwiek na ziemiach ponemieckich, chyba jednak niepotrzebnie...

BIBLIOGRAFIA

- Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
- Gosk H., *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, (red.) H. Gosk, Kraków 2012.
- Halicka B., *Polski Dzikie Zachód. Przymusowe migracje i kulturowe osvajanie Nadodrza 1945–1948*. Przeł. A. Łuczak. Kraków 2015.
- Halicka B., *Polens Wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraumes 1945–1948*, Paderborn 2013.
- Kuberski L., Pałys P., *Od inkorporacji do autonomii kulturalnej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1950*, Opole 2005.
- Lipski J. J., *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, [w:] Lipski J. J., *Pisma polityczne. Wybór*, Warszawa 2011.
- Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia: twórcy – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, (red.) M. Semczyszyn, T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2013.

Paukszta E., *Zagadnienia kulturalne Ziemi Zachodnich*, Poznań 1947.

Polski Dziki Zachód, „Biuletyn IPN”, nr 9–10, 2005.

Szydłowska J., *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013.

Wojciechowski Z., *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945.

Worcell Henryk [hasło], [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, (red.) J. Czachowska, A. Szałagan, t. 9, Warszawa 2004.

Wylegała A., *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych”*, Toruń 2014.

Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem polskich, (red.) G. Hryciuk, W. Sienkiewicz, Warszawa 2008.

Zaremba M., *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

Zielińska A., *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa 2013.